CENA 1sh

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK V. NR 31/215

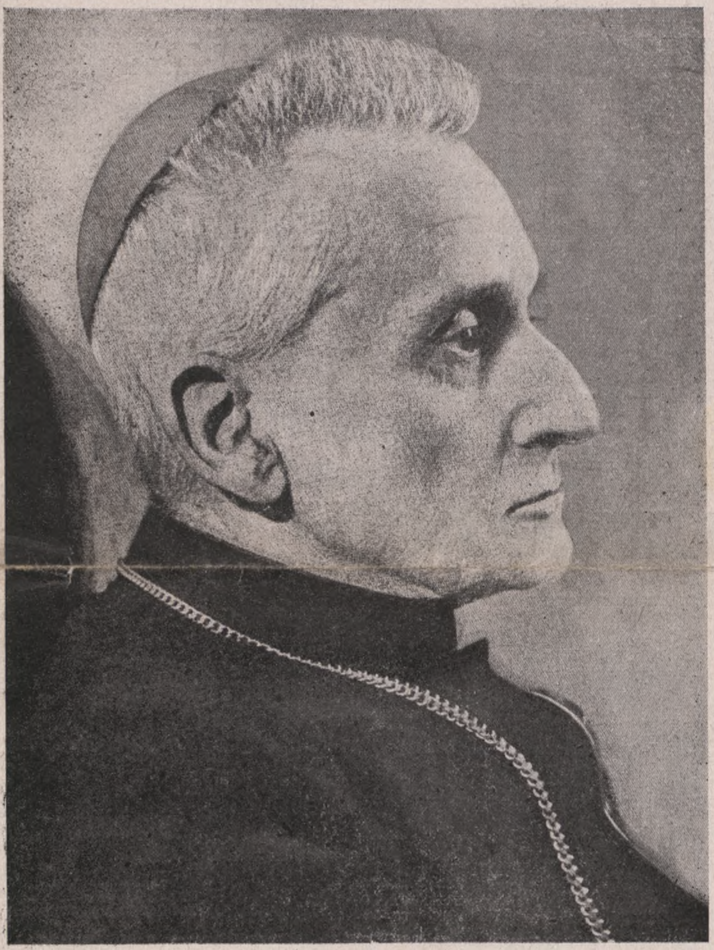
LONDYN, NIEDZIELA 5 SIERPNIA 1951 R.

APTEKA GRABOWSKIEGO
187, DRAYCOTT AVE, LONDON, S.W.3.
Tel. KEN P?83.
wysyła wszelkie lekarstwa do Polski
Najtaniej jest wysyłać
P.A.S. w proszku a nie w tabletkach
500 gr. kosztuje tylko £.3.0.0.
500 tab. P.A.S. — £ .1.15.0
3 miliony j: PENICYLINY — £.1. 3.6

N O W O Ś Ć !
POLSKIE SIŁY ZBROJNE
W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ
Tom I.
KAMPANIA WRZEŚNIOWA 1939
Część 1.
Wydawn. Instytutu Historycznego
im. Gen. Sikorskiego
Cena 21/- z przesyłką 21/6
KAT. OŚRODEK WYD. „VERITAS"
12, Praed Mews, London, W. 2

BISKUP JÓZEF F. GAWLINA

„CRUX MIHI FOEDERIS ARCUS"



Idą posępni
a grają im dzwony
ze wszystkich kościołów,
a grają im dzwony żałobne.

Smutną melodię zaintonował spiżowy głos Zygmunta. Naród polski okryty żałobą, Kraków opasał skroń swoją wieńcem z pasyflory, a grobom wawelskim przybył nowy pielgrzym, królom równy. Błogosławiony Papież Pius X wezwał do siebie swego ulubionego szambelana i ostatniego przez siebie konsekrowanego biskupa, Księcia Kardynała Adama Stefana Sapiehę.

Kapłan, biskup, metropolita, kardynał św. rzymskiego Kościoła — oto ramy tego szlachetnego żywota, a obraz sam malowany jest barwami dobytymi z palety Ducha Świętego.

Niezłomny starzec, wielkiego rodu syn, był monumentem Polski katolickiej i symbolem wierności, był semper fidelis.

Bóg — jak Aarona — wywyższył go i uczynił z nim przymierze wieczne i poruczył mu urząd pasterski między ludem i ubłogosławił go w chwale (Eccli. 45, 7 — 8). Jako gwiazda poranna między mgłami i jako pełny księżyc we dni swoje świeci i jako słońce jaśniejące, tak on świecił w Kościele Bożym... Gdy wstępował do ołtarza świętego, roztaczał blask świętego ubrania... Podniósł ręce swe na wszystko zgromadzenie synów Izraelowych, aby dał Bogu chwałę usty swymi i chlubił się Imieniem Jego" (Eccli. 50).

„In ostensione spiritus et virtutis" — w okazaniu ducha i mocy rządził trzodą sobie powierzoną, a była w nim stateczność wiary, czystość sumienia, szczerość pokoju. Posługiwał, a nie chełpił się kluczami królestwa niebieskiego. Był gorący duchem, nienawidził pychy, pokorę i prawdę natomiast ukochał, nie opuszczając jej, bądź pochlebstwy bądź bojaźnią zwyciężon. Nie kładł światła zamiast ciemności, ani ciemności miast światła, nie nazywał co dobre złym, ani zła dobrym, — semper fidelis.

W Jego duszy wybranej panowała supremacja myśli nadprzyrodzonej, a na zjawiska świata patrzał „sub specie aeternitatis". Był anteną Bożą, pasterzem, który nigdy z wilkiem nie paktował.

Podczas sakry biskupiej, konsekrator, Papież Pius X, zadał mu, jako następcy apostołów pytanie: „Vis pauperibus et peregrinis omnibusque indigentibus, esse propter nomen Domini, affabilis et misericors?" „Volo". Swojemu „Chcę" był wierny aż do śmierci.

Już podczas pierwszej wojny założył komitet książęco-biskupi, któremu oddał większość swych dóbr prywatnych. Był ojcem biednych; sam często roznosił im dary swoje, żałując, że nie może posługiwać się maską-niewidką.

Krążyło o nim powiedzenie, że gdyby w Krakowie odbył się zjazd arystokracji, nie wiadomo, czy uczestniczyłby w nim Książe Metropolita; gdyby natomiast pięciu bezrobotnych się zebrało, z pewnością śpieszyłby On do nich. A gdy niedawno potentaci tego świata wysiedlać postanowili mieszczan krakowskich, umierający już Kardynał odezwał się: Niech przyjdą do mego pałacu. Znajdzie się dla nich miejsce.

Był wierny Ojcu św. i Stolicy Apostolskiej. Fides, subiectio, oboedientia — wierność, uległość, posłuszeństwo zachował aż do śmierci. Do audiencji papieskich przygotowywał się już jako kardynał pokorną i długą modlitwą.

Gdy przed wojną w pewnej dramatycznej chwili, władcom świeckim powtórzył słowo ambrozjańskie, że do cesarzy pałace, kościoły natomiast do biskupa należą, gdy więc z jego postawy wywiązał się spór dyplomatyczny, — tedy Książę Metropolita zapytał wiernych swego otoczenia księży: „A co sądzicie, uczynię, gdyby Ojciec św. nakazał mi zmianę mego zarządzenia?" Gdy otrzymał odpowiedź: „Nie wątpimy ani na chwilę, że Książę Metropolita swą wolę podda decyzji Ojca św.", odrzekł im ze wzruszeniem: „Dziękuję wam, żeście mnie zrozumieli".

Korny wobec majestatu Bożego, który w zaciszu swej kaplicy co dzień krzyżem leżąc adorował, przeniósł On pokorę i wierność swoją na postać Zastępcy Bożego na ziemi.

Sam rodu książęcego i arystokrata ducha szedł drogą, którą byśmy dziś nazwali demokratyczną, o ile demokracja wyrasta z fundamentu miłości i prawdy.

Tak jak słońce w starodawnych świątyniach wymacywało swoją drogę poprzez filarami obramowane dziedzińce i nie zatrzymując się na ornamentach przeszłości ani na kolumnach dumy ani na hieroglifach starożytności, lecz szukając w n ę t r z a świątyni, tak i On, nie krępowany żadnymi atawizmami, zdołał odnajdywać sanktuarium duszy ludzkiej i tym, których Bóg poleca, powierzał urzędy kościelne.

Na wieść o chorobie Wincentego Witosa śpieszył do Wierzchosławic, by wodzowi ludu polskiego oddać cześć i pożegnać się z nim na wieki.

Aczkolwiek bez pozy, bił majestat z jego postaci; albowiem patosem jego była prostota.

Kościół uważał On za Kościół wyznawców i męczenników, nie zaś za społeczność dyplomatyczną.

Gdyby żył w średniowieczu, może śmierć zaskoczyłaby Go na Skałce, może orły zbierałyby Jego posiekane członki.

Na pewno stanąłby on obok Grzegorza VII, na pewno Ghibellinom oparłby się w walce o sacerdotium przeciwko omnipotencji państwa. Nie uznawał monumentalny starzec ludzi, którzy znamię apokaliptyczne noszą na ramieniu lub na czole — znamię niewolnicze.

Gdyby żył za wojen krzyżowych, widzielibyśmy go razem z Gotfrydem czy z św. Ludwikiem.

Razem ze św. Ambrożym stanąłby przeciwko okrucieństwu cesarza, jak ten mediolański biskup zamknąłby bramę katedry przed Teodozjuszami.

Nie należał nasz zmarły Kardynał do ludzi, o których mówi św. Augustyn: „colebant, quod reprehendebant, agebant, quod arquebant".

Był on jak owo drzewo biblijne, zasadzone nad brzegiem wód, którego liść nie opadnie (Ps. 1, 3): Drzewo rozłożyste, urodzajne, niewzruszone i stałe. Był jak drzewo-olbrzym, którym radował się cały polski krajobraz i krzepił. „Tu duca, tu signore, tu maestro" (Inf. II. 140).

„Gwałtownie zbliża się wojna — powiedział do mnie dnia 30 sierpnia 1939 r. Książę Metropolita w Warszawie — śpieszę, by mnie zastała w Krakowie, a nie gdzieindziej". O dobę później sypały się bomby z jasnego nieba.

Pierzchły pozory mocarstwowości — a on sięgnął po rządy dusz polskich, a dusze poddały mu się chętnie. Nasz Wawel okazał się Kapitolem, a dla nieprzyjaciół skałą tarpejską. Tam rozpostarł Książę Metropolita złotą chorągiew wolności, wśród bitewnej kurzawy ducha był wodzem.

Świadom, że drapieżnikowi nie imponuje kodeks praw, a tylko godna postawa i nieustraszone serce, nie wpadał w żadną wilczą jamę i nie ukląknął przed mocarzy władzą.

„Jam tu gospodarz" — tak się odezwał do okupanta, którego uważał za „grzmiące zero", za „pychę morderczą", za „antenę diabła".

Natężali wszyscy słuch, czy tętentu nie posłyszą od krakowskiego gościńca — tętentu mianowicie polotu jego myśli śmiałej, rycerskiej, krzepiącej. Bronią świętych szermował odważnie, a święci nie milczą, gdy mówić potrzeba. I tak bronił praw człowieka, albowiem są one prawami chrześcijanina.

Był głosem Polski wśród zdziczenia swastyki, aniołem stróżem narodu naszego. Nec prostratus persecutionis impetu, nec fulmine, nec flumine, nec flamine perterritus.

* * *

Książę Kardynał wiedział, że historia ma swój cel, toteż zwycięstwo przyszłości przygotował przez czujność. Widząc, j a k i e idą czasy, nie składał okupu żadnemu archaizmowi form, a wsłuchiwał się w tętno nadchodzącej Polski. Z wizją przyszłości nie obchodził on się jak ów starozakonny król Joakim (Jer. 36), który siedząc w pałacu przed kotłem pełnym węgla i czytając przestrogi proroka, cokolwiek mu się z lektury nie podobało, odcinał nożykiem i wrzucał do ognia, aż zgorzała wszystka księga w ogniu, albowiem co w niej było napisane, nie zgadzało się z poglądami króla, ani nie odpowiadało jego polityce.

Inaczej nasz Dostojny Purpurat, który wiedział, że historia jest prorokinią i że zwycięstwo nastąpi dopiero po ewolucji społecznej. Przeto też w jego wizycie u umierającego Wincentego Witosa widzimy więcej aniżeli zwykłe odwiedziny, widzimy wskazówkę i symbol. Ubi autem desunt principes catholici regnare debent principia catholica et Deo iuvante regnabunt.

* * *

Odznaczenie Księcia Metropolity purpurą kardynalską przez Papieża Piusa XII spełniło jedną z tęsknot całego Narodu.

Lecz już rok 1946 stanowił znamię sytuacji paradoksalnej. Gdy mianowicie do Rzymu przybył Czcigodny Purpurat wawelski, dla którego biły serca wszystkich Rodaków, a zwłaszcza serca żołnierskie, albowiem postawą i duchem, hartem rycerskim i śmiałym był im szczególnie bliski — nie było nam dane witać Go przed kościołem polskim sztandarem wojskowym, ni kompanią honorową. A był to przecież żołnierz Najjaśniejszej Rzplitej, pielgrzym do wolnej Ojczyzny, którego zwycięstwa rozsławiły Jej imię, który dla Niej tylu poprzez lądy i morza poświęcił towarzyszy broni — których, zdawałoby się, „kości brukowały złotą drogę do wolności".

Nie racja stanu ani też wymogi wewnętrzne usprawiedliwiały tę ofiarę, a tylko miłość żołnierska, która i na t e n heroiczny akt samozaparcia się zdobyła i tym samym zdała egzamin już nie z waleczności, a z poświęcenia i mądrości politycznej.

* * *

Odszedł od nas książę krwi, książę Kościoła, książę niezłomny.

Tysiąc harf zagrało boleśnie
Jedno serce skonało za wcześnie.

I zaraz wielkie echa w gmachu Rzeczypospolitej zadrżały od fundamentów aż po strop niebieski. Ten, który jak słup ognisty szedł w nocy przed Narodem, schylił ku ziemi ojców poradlone czoło, a serce boleścią zwiędłe jak jerychońska róża, oddał Pocieszycielce strapionych, duszę pokorną atoli powierzył Łasce Bożej.

Monolit spocznie pod monolitem, lecz wielkości jego za?pa nie zamknie trumna.

Umarł na przesileniu dnia z nocą. Noc się błąka wokoło i ogniska gasną. Z Wisły wyłania się siedem krów chudych. Śmierć się czai katorżna i złych myśli korowód.

Spiżowy Kardynał umarł u kresu pierwszego tysiąclecia Polski. Czyżby śmierć jego oznaczała cezurę w rytmie życia Narodu naszego? Czy po niej zmieni się takt i melodia? Czyżby po Nim stała się jeno „magni nominis umbra"?

Bynajmniej! Od trumny kardynalskiej bije blask, bije głos, bije hasło:

„Crux mihi foederis arcus".

Nie wierzcie Babilonowi ni jego bożkom, ni namiestnikom. Nie uginajcie się przed księciem tego świata. Nie popełnijcie żadnej proskynesis ducha. Wierzcie krzyżowi Chrystusowemu, w którym jest zbawienie i wierność. Wierność Bogu, Ojczyźnie, Narodowi, kulturze. Walczcie bronią świętych. Chrześcijanin albo antychryst — tertium non datur! Nie poddajcie się niewolnictwu bojaźni, albowiem Ten, który na krzyżu skonał, zwyciężył bojaźń i śmierć. Nie wstydźcie się ewangelii, bądźcie wierni Opoce Piotrowej i czerpcie z niej siłę na drugie tysiąclecie Polski.

„Crux vobis foederis arcus".

I przerwał się sznur srebrny, i skurczyła się mitra złota, i stłukło się wiadro nad zdrojem, złamało się koło nad studnią, i wróci się proch do ziemi, z której był wzięty, a duch wróci do Boga, który go dał (Eccle. 12, 6).

„Pan dał — Pan odjął; jako się Panu podobało, tak się stało. Niech będzie Imię Pańskie błogosławione" (Job 1. 21).

* * *

Nad nami czasza gniewu Bożego jest jeszcze rozlana. On jednak, Arcykapłan, Adam Stefan, przekroczył już progi świątyni Pańskiej i stanął u brzegu morza kryształowego, gdzie stoją ci co zwyciężyli bestię i obraz jej i liczbę imienia jej, ci co mają harfy Boże i śpiewają pieśń Baranka Bożego. On wstąpił w przybytek przymierza wiecznego, w krąg miłości bez końca.

Nie płaczmy więc zbytnio Jego śmierci, albowiem modlitwą swoją dla nas uczynił On więcej, niż przedłużonym na tym łez padole żywotem.

Niech przeto skarga nasza zamilknie, a zamiast niej, niech z tryumfującej duszy Jego i zbolałych ust naszych się wzniesie hymn uwielbienia Boga Żywego: „Laudamus Te, adoramus Te, benedicimus Te, gratias agimus Tibi propter magnam gloriam tuam. Amen".

*) **Przemówienie wygłoszone w dn. 24 lipca 1951 r. przez Radio Watykańskie do Polaków w Kraju i w rozproszeniu.**

UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE ZA SPOKÓJ DUSZY

Ś. † P.

ADAMA STEFANA KARD. SAPIEHY

Arcybiskupa-Metropolity Krakowskiego

ZOSTANIE ODPRAWIONE W SOBOTĘ, DNIA 4 SIERPNIA O GODZINIE 10
W KOŚCIELE POLSKIM W LONDYNIE (2, Devonia Road, N. 1)

JAN BIELATOWICZ

KSIĄŻĘ KOŚCIOŁA RZYMSKIEGO I PAN KRAKOWSKI

Zaledwie garść notatek, jak garść popiołu, można w Londynie znaleźć, pragnąc prześledzić historyczną rolę Księcia Metropolity Adama Stefana kardynała Sapiehy. Niewiele więcej znajdzie się ich i w Kraju. Imię tego człowieka rzadko było pisane na papierze. Wpisywał się w życie i w historię kamieniami budowli, wieżami kościołów, rozumem uczniów, ogniem miłosierdzia, gestami wiary, mądrości i żelaznej siły. Był to największy człowiek Polski drugiej połowy ostatniej generacji. Król-Duch Polski.

Płaszcza tytułów i godności, który nosił na ramionach, nigdy nie uważał za swój własny, lecz za blask Kościoła, Metropolii, Narodu, Krakowa. Mocy woli i siły charakteru nigdy nie poczytywał za osobiste przymioty, lecz za mandat Chrystusa na ziemi i za głos Narodu doświadczanego a dumnego. Prześladowań się nie bał, gdyż wszystko co czynił — było miłością i sprawiedliwością. Długie swoje życie strawił na dziełach Bożych i niczego nie dokonał, co by nie było z ducha świętej Ewangelii.

Piotr powołał Go do Senatu Kościoła Rzymskiego. Stolica Apostolska przeznaczyła kardynałowi Sapieże w Rzymie kościół Santa Francesca Romana e Santa Maria Nuova, który jest naznaczony charyzmatami wiary i mocy ducha. Przechowują w tej świątyni kamień, na którym, wedle pobożnej legendy, odciśnięte są kolana św. Piotra, kiedy modlił się żarliwie, aby Bóg nie pozwolił pociągnąć ludu przez szalbierskie sztuki Szymonowi Magowi. W kościele św. Franciszki Rzymianki spoczywają również szczątki Grzegorza XI, który wywiódł Kościół z niewoli awiniońskiej i powrócił do Rzymu. Bóg ma upodobanie w symbolach. Szymon Mag i niewola — oto dwa słowa, w których się zawiera dzisiejsza dola Kościoła w Polsce i dola Narodu. Gdyby zliczyć wszystkie modlitwy Adama Sapiehy o swój naród, mogłyby one wyrzeźbić kolana Jego w kamieniu. W herbie biskupim miał napis: „Krzyż jest dla mnie łukiem przymierza" („Crux mihi foederis arcus"). Poświęcił wszystkie siły ducha budowie wieczystego przymierza Chrystusa z Polską.

* * *

Teologię ukończył Adam Stefan Sapieha w Innsbrucku. Wyświecony został we Lwowie w roku 1893. Krótko był wikariuszem w Jazłowcu i prefektem seminarium arcybiskupiego we Lwowie. Arcybiskup Teodorowicz rychło zwrócił uwagę na młodego księdza i niebawem złączyła ich przyjaźń na całe życie — pod łukiem przymierza Chrystusa i Polski. Arcybiskup Teodorowicz też przyczynił się do wyjazdu ks. Sapiehy do Rzymu na studia w Akademii dei Nobili Ecclesiastici. Uzyskawszy w r. 1897 stopień utroque jure, powrócił ks. Sapieha do Lwowa.

Po ośmiu latach Papież Pius X, dziś wyniesiony na ołtarze, powołał ks. Sapiehę ponownie do Rzymu, gdzie przez sześć lat pełnił on obowiązki tajnego podkomorzego („cameriere segreto participante") na dworze papieskim. Świątobliwy Pius X stał się umiłowanym ojcem ks. Sapiehy. Jeden z ostatnich listów Jego życia (z 1 czerwca br.), skierowany do Sekretariatu Stanu, był treści następującej: „Pomimo mojej ciężkiej słabości, sercem i duszą biorę udział w uroczystej beatyfikacji najczcigodniejszego i ukochanego Piusa X, któremu przez sześć lat osobiście służyłem i z którego rąk przyjąłem pełnię kapłaństwa." Pełnię kapłaństwa czyli sakrę biskupią, otrzymał od Ojca św. — jako biskup Krakowa — w Kaplicy Sykstyńskiej dnia 17 grudnia 1911 r. Dożył więc bez mała 40-lecia swego biskupstwa.

W roku 1925 Stolica Apostolska podniosła Kraków do godności metropolii.

Na konsystorzu lutowym roku 1946 ks. Metropolita Sapieha otrzymał kapelusz kardynalski z rąk Piusa XII. Purpura kardynalska oznacza gotowość na męczeństwo „na chwałę wiary św., pokoju i pomyślności ludu chrześcijańskiego, dla wzrostu i stałości Kościoła Rzymskiego". Arcybiskup Sapieha zeszedł z tego świata jako ostatni kardynał w krajach ujarzmionych przez komunizm, przeciwstawiając się do ostatniego tchnienia bezbożności i niesprawiedliwości narzuconych narodowi rządów. Mdlejącą już ręką podpisał protest przeciw gwałtowi wobec wysiedlanej z własnych domów i miast rodzinnych ludności. Jego siła moralna była tak duża, że nikt się nie poważył podnieść przeciw Niemu ręki. Był to bowiem najwyższy jawny autorytet w Kraju.

Wszystkie czyny życia Księcia Metropolity były dziełami ewangelicznymi i chrześcijańskimi, czy to posiadały charakter ściśle duszpasterski, czy charytatywny, czy społeczny, czy patriotyczny, czy kulturalny. Działalność pasterska Księcia Metropolity obrała sobie szczególnie dwa kierunki: charytatywno-społeczny i religijno-kulturalny. Lud nadał Mu tytuł „Ojca biednych", a wśród tych biednych najbardziej wyróżniał dzieci. Sapieżyńskich dzieł miłosierdzia było niezmiernie wiele, a posiadają one również tradycję rodową. Kilka domów dobroczynnych zbudowali Sapiehowie we Lwowie.

Pierwszym wielkim dziełem społecznym biskupa Sapiehy był Komitet Biskupi Krakowski (KBK), znany całej Polsce w latach pierwszej wojny światowej. Podał on rękę ratunku niezliczonym ofiarom wojny — chorym, głodnym, kalekom, pogorzelcom, sierotom. Potrzeba istnienia owego Komitetu nie wygasła poprzez długie lata po wojnie, tyle że przemianowano go na Arcybiskupi Komitet Ratunkowy. Ofiary na rzecz Komitetu uchodziły za zaszczyt. Któż z Krakowian nie pamięta tej powodzi miłosierdzia — przytułków, domów noclegowych, kuchen dla biednej inteligencji, akademickich obiadów Siostry Samueli? Nie było człowieka w całej metropolii, który by nie skłonił głowy z szacunkiem przed tym Człowiekiem, którego serce otwarte było na oścież dla nędzy i poniewierki. Z czasem z inicjatywy i pod kierownictwem Księcia Metropolity powstał „Caritas", który wydarto brutalnie z rąk Kościoła, nie mogąc zaprzeczyć niewyczerpanej głębi jego miłosierdzia.

Trudno by zliczyć wszystkie domy i dzieła dobroczynne, zainicjowane przez Księcia Metropolitę. Pokryta była nimi cała diecezja: dom dla księży starców, zakład dla dzieci jaglicznych w Witkowicach, sanatorium dla dzieci gruźliczych w Zakopanem, przekazane później w opiekę Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, dom braci Albertynów na Dębnikach itd. itd.

Troskliwą opieką otaczał Metropolita Sapieha wszelką działalność religijno-kulturalną: był promotorem Akcji Katolickiej, twórcą Naukowego Instytutu Katolickiego, Domu Katolickiego, opiekunem dziennika „Głos Narodu" i wydawcą najlepszego polskiego pisma kulturalnego ostatnich czasów „Tygodnika Powszechnego". Baczną uwagę poświęcił poziomowi studiów teologicznych. W tym celu Kraków stał się wielkim seminarium duchownym. Alumnowie seminarium krakowskiego oraz za zgodą odnośnych biskupów seminariów śląskiego i częstochowskiego pobierali nauki teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Płomień wiedzy teologicznej płonął nieprzerwanie przez wieki najjaśniej w Krakowie.

* * *

Książę Adam Stefan Sapieha urodził się dnia 14 maja 1867 r., w rodzinnym dworze Krasiczynie pod Przemyślem. Starożytny ród książąt Sapiehów wywodzi się z wołyńskiego Kodenia. Matką Kardynała była Jadwiga z książąt Sanguszków. Pradziad Adama Stefana, konfederat barski i powstaniec roku 1831, musiał po konfiskacie rodzinnych majątków uchodzić przed rządami carskimi do Galicji. Jego syn, Leon Sapieha, był ministrem finansów w Królestwie Polskim i pierwszym marszałkiem Sejmu Galicyjskiego. Jego syn, Adam, „czerwony książę" był w roku 1863 delegatem Rządu Narodowego na Galicję, skutkiem czego po upadku powstania musiał emigrować. Jego synem był Adam Stefan.

Arcybiskup Sapieha był zatem księciem z rodu, jak również z tytułu biskupstwa, które od wieków było równocześnie księstwem oświęcimsko-zatorskim i siewierskim. Owe tytuły posiadały w życiu Księcia Metropolity treść żywą: były symbolem narodowych tradycji i ambicji. Książę Sapieha był wiernym i doskonałym kontynuatorem idei biskupów i zarazem panów krakowskich, którym Rzeczpospolita zawdzięcza dynastię jagiellońską, wielkość historyczną i nierozerwalny sojusz duchowy z Rzymem.

Książę Metropolita Sapieha, choć żył i myślał nawskroś nowocześnie, nigdy nie przestawał jako dziedzic Wawelu żyć duchem dumnej przeszłości. Za Jego życia zrealizował się wiekowy postulat metropolii krakowskiej. Adam Stefan Sapieha był dziewiątym kardynałem krakowskim, następcą Zbigniewa Oleśnickiego i Bernarda Maciejowskiego. Jemu zawdzięcza odbudowę Zamek Wawelski oraz opactwo tynieckie. On podniósł również z upadku rzymskie Hospicium św. Stanisława, historyczną placówkę polską w wiecznym mieście.

W roku 1934 wznowił Książę Metropolita starania o beatyfikację Wawelskiej Pani — królowej Jadwigi. Przygotowaniom procesu beatyfikacyjnego poświęcił najwięcej serca w ostatnich latach życia. W Jego obecności dokonano otwarcia trumny królowej. Blask z tej trumny miał oświecić drogę znękanemu narodowi.

Książę Sapieha czuł i rozumiał głos historii, wiedział ile jest siły w pomnikach i grobowcach. Panem krakowskim był wszakże nie dlatego, że Mu miłe i bliskie były wielkie tradycje dziejów, ale był to też niezłomny wyznawca zasad i publicznej prawości. Znane są powszechnie akty Jego odwagi, które były zawsze równocześnie aktami miłości prawdy, miłości Boga i narodu. W czasie plebiscytu na Górnym Śląsku stał tak twardo przy swoim ludzie, że się naraził nawet czynnikom kościelnym w Rzymie. W dobie niepodległości naraził się ludziom, którzy z grobów wawelskich chcieli uczynić wystawę.

Odmówił złożenia wizyty gubernatorowi niemieckiemu Frankowi na Wawelu, w dniu przezeń naznaczonym. Wielokrotnie z surową godnością protestował przeciw bezprawiu rządów komunistycznych, określając wystąpienia Episkopatu Polski i własne jako „głos sumienia Narodu Polskiego".

Kraków był Jego powietrzem. Poza „nasz stary Kraków" i granice jego archidiecezji Książę Metropolita wyjeżdżał niechętnie — za wyjątkiem Rzymu, który uważał za swój drugi dom. Po mieście nigdy nie poruszał się inaczej, jak tylko pieszo, zwykle w otoczeniu swych ulubieńców — księży mieszczańskiego krakowskiego pochodzenia, posługujących się, jak i On sam gwarą krakowską.

Był to gorący zwolennik sprawiedliwej przebudowy społecznej. Popierał ubogich i nieposiadających, unikał związków z możnymi. Jego najlepsi współpracownicy i wychowankowie (jak np. śp. ks. prałat Mazanek, ks. Jan Piwowarczyk, red. Jerzy Turowicz) byli pochodzenia chłopskiego lub mieszczańskiego i byli to też lub są katoliccy radykałowie społeczni (w duchu encyklik społecznych). Książę Metropolita nie na próżno był uczniem Papieża-Wieśniaka. Zabiegał o beatyfikację Brata Alberta i służącej Anieli Salawy. Toteż radykalny Kraków nigdy nie miał nieporozumień z Księciem Metropolitą. Gdy szedł ulicami, skłaniały się przed Nim w milczeniu wszystkie głowy. Na najbardziej czerwonych przedmieściach rosły kościoły, jak grzyby po deszczu.

Dziś przed Jego trumną na Wawelu przyklęka całe Jego ukochane miasto i Jego lud. Dzień zgonu kardynała Adama Stefana Sapiehy 23 lipca 1951 r., pozostanie datą historii Kościoła w Polsce, historii Polski i dziejów starego Krakowa.

Niech Dobry Bóg wysłuchać raczy wszystkiego, o co będzie prosił u Jego Tronu sługa Boży — Adam Stefan Sapieha.

Jan Bielatowicz

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Nowe wydanie „Quo Vadis" po angielsku. W serii „Everyman's Library" ukazało się świeżo nowe wydanie „Quo Vadis" Henryka Sienkiewicza (cena 5 sh.). Pierwsze wydanie tej powieści pojawiło się w „Everyman's Library" dziesięć lat temu, w r. 1941. Przygotowała je do druku gorąca przyjaciółka Polski i autorka szeregu studiów z historii i literatury polskiej, Monika Gardner. Tłumaczenie poprzedzone jest esseyem krytycznym Moniki Gardner o twórczości Sienkiewicza; przy końcu znajduje się data: marzec 1941 r. Było to ostatnie opracowanie M. Gardner, wykończone za jej życia; w parę tygodni potem, dnia 16 kwietnia 1941 r., zginęła od bomby niemieckiej gdy siedziała przy swym biurku, pracując nad przekładem historii Polski Haleckiego. W pogrzebie jej wzięła udział liczna rzesza Polaków z Prezydentem Raczkiewiczem na czele.

„Quo Vadis" jest jedyną powieścią, pisaną przez Polaka, która od przeszło pół wieku cieszy się niesłabnącą popularnością na całym świecie. Poza tłumaczeniem, które ukazało się w „Everyman's Library", pojawiło się niedawno inne tłumaczenie angielskie. W Paryżu wyszły również dwa nowe wydania „Quo Vadis" w przekładzie francuskim. Zaraz po wojnie wyszła w Wiedniu nowa edycja „Quo Vadis" w tłumaczeniu niemieckim. Dodać należy, że we Włoszech w robocie jest nowa wersja filmowa tej powieści, którą finansują Amerykanie.

Nowa powieść Mauriaca. Francois Mauriac, który w ostatnim okresie swej twórczości zajmował się, poza publicystyką, pisaniem dla teatru (napisał ogółem cztery utwory sceniczne, z których największy rozgłos uzyskał „Asmodeusz"), powrócił znów do powieści. W ukazującym się obecnie nakładem firmy Plon zbiorowym wydaniu pism Mauriaca wyszła właśnie nowa powieść jego pt. „L e S a g o u i n", nosząca wszelkie cechy jego twórczości. Bohaterami powieści są mały „Sagouin" i jego ojciec, Galéas de Cernés, pochodzący ze zdegenerowanej rodziny arystokratycznej. Dziecko dusi się w atmosferze swego domu, pod wpływem jednak nauczyciela czuje, że otwierają się przed nim jaśniejsze horyzonty: otwiera się też perspektywa przyjaźni z innym chłopcem. Wszystko to brutalnie się urywa, nauczyciel bowiem, człowiek o „czerwonych" poglądach, uznaje, że „świadomość klasowa" nie pozwala mu dłużej przebywać w tym środowisku z jego skandalami. Mały „Sagouin" i jego ojciec kończą tragicznie. Galeria postaci jest typowo mauriacowska, mauriacowska jest też cała ponura atmosfera książki.

Współpracownikowi „Figaro Littéraire", Jean Duchè, Mauriac oświadczył, że powieść zaczął pisać w czasie okupacji niemieckiej, później jednak okoliczności zmusiły go do przerwania tej pracy. Podjął ją na nowo dopiero w roku ubiegłym, kiedy czasopismo „La Table ronde", którym Mauriac blisko się zajmuje, potrzebowało powieści. „Le Sagouin" ukazywał się właśnie w „Table ronde". Mauriac zwierzył się również, że pisze obecnie nowy utwór powieściowy, dłuższy od „Le Sagouin".

Péguy po angielsku. Napisana jeszcze przed pierwszą wojną światową rzecz Charlesa Péguy o św. Joannie d'Arc ukazała się obecnie w tłumaczeniu angielskim J. Greena pt. „T h e M y s t e r y o f t h e C h a r i t y o f J o a n A r c" (Hollis and Carter, 12/6).

Zdaniem recenzenta „Times Literary Supplement" Péguy, Roualt, Claudel, Bernanos, a może i Pierre-Jean Jouve są wyrazicielami tego, co można by określić jako francuskie odrodzenie gotyku. Zarówno w dziedzinie politycznej jak i estetycznej są oni zbliżeni do takich postaci angielskich jak William Morris, Ruskin i Rossetti, nie mają natomiast odpowiednika z żadnym prądem myśli czy stylu w obecnej Anglii, z wyjątkiem chyba Davida Jones'a, ostatniego dziedzica tradycji prerafaelitów.

Recenzentowi rzecz Péguy'ego wydaje się przeładowana retoryką i inflacją słowa, do jakiej współczesne pokolenie angielskie nie jest przyzwyczajone. Recenzent wyraża wątpliwość czy siła artystyczna Péguy'ego zdolna jest sprostać olbrzymim wymaganiom obecnej rzeczywistości historycznej, która wymaga pisarzy na miarę Blake'a, Kierkegaarda czy Dostojewskiego.

Shakespeariana. Powódź opracowań, studiów i essayów, poświęconych Szekspirowi, zdaje się nigdy nie wysychać. Ostatnio w Londynie pojawiła się książka Marchette Chute „Shakespeare of London" (Secker and Warburg, 15/-), obrazująca tło i środowisko, zwłaszcza londyńskie, w którym obracał się i tworzył Szekspir. Drugim interesującym przyczynkiem jest obszerny, 800-stronicowy wybór komentarzy i uwag krytycznych dotyczących postaci Hamleta, którego dokonał Claude C. H. Williamson („Readings on the Character of Hamlet", Allen und Unwin, 45/-). Z wyboru tego widać, jak postać Hamleta pasjonowała zawsze recenzentów i krytyków literatury i jakie daje pole do najróżnorodniejszych interpretacji.

Pojawiło się też nowe krytyczne wydanie wszystkich dzieł Szekspira, dokonane przez profesora uniwersytetu glasgowskiego P. Alexandra. Pięknie wydany przez firmę Collinsa tom, obejmujący 1 400 stron, kosztuje tylko 15 sh.

Przyczyny upadku Austro-Węgier. W Niemczech zachodnich pojawiła się interesująca książka analizująca przyczyny rozpadnięcia się Monarchii Austro-Węgierskiej. Autorem jej jest Niemiec, Herman Münch; jako punkt wyjścia i osnowę swej pracy bierze on los narodu czeskiego w państwie Habsburgów i stąd tytuł książki: „Böhmische Tragödie" (Braunschweig, Georg Westermann, cena 36 marek). Zdaniem Müncha główną przyczyną rozpadu Austro-Węgier był upór i ciasnota umysłowa cesarza Franciszka Józefa I, który stale przeciwstawiał się przekształceniu monarchii habsburskiej na państwo federalne, dające równe prawa wszystkim wchodzącym w jego skład narodom.

O muzyce francuskiej. Martin Cooper napisał dobre studium o muzyce francuskiej w okresie 1869 — 1924, a więc w czasie najwyższego jej rozkwitu („French Music", Oxford University Press, cena 21 s). W książce tej charakteryzuje takich kompozytorów, jak Chausson, d'Indy, Caesar Franck, Saint-Saëns, Fauré, Ravel, Debussy.

„My, z Nagasaki". Pod tym tytułem („We of Nagasaki", cena 10/6), londyńska firma Gollancza ogłosiła wspomnienia Takashi Nagai, profesora kolegium medycznego w Nagasaki, który był jedną z ofiar bomby atomowej, rzuconej w początku sierpnia 1945 r. na Nakasaki. Żona jego zmarła od razu, a sam prof. Takashi Nagai przeżył ją o lat kilka. Zmarł niedawno na złośliwą anemię, której nabawił się w swej pracy zawodowej jeszcze przed wojną i która zaostrzyła się pod wpływem promieniowania atomowego.

Takashi Nagai był gorącym katolikiem. W książce swej opisuje on doświadczenia swoje i kilku innych osób (również katolików) w zakresie moralnych skutków zbombardowania Nagasaki. Rzecz, ujęta z tego punktu widzenia, jest bardzo interesująca.

Headley contra Wierzyński. Dyskusja dokoła sprawy autentyczności listów Chopina do Delfiny Potockiej trwa. Jak donosiliśmy, Kazimierz Wierzyński, autor książki „Life and Death of Chopin", w liście swym, ogłoszonym w „Times Literary Supplement", powołał się na Instytut Fryderyka Chopina w Warszawie, jako na miarodajną instancję, która wypowiedziała się na rzecz autentyczności owych listów. Twierdzenie to kwestionuje obecnie na łamach tego samego tygodnika Arthur Headley, sam autor biografii Chopina, wydanej w Londynie parę lat temu. Headley w liście swym występuje jako przedstawiciel Instytutu Fryderyka Chopina na Wielką Brytanię. Twierdzi on, że Instytut daremnie próbował uzyskać obejrzenie oryginałów listów Chopina do Delfiny Potockiej: zamiast tego przedstawiano mu maszynopisy rzekomych odpisów tych listów. Jako właścicielka tych listów występowała p. P. Czernicka, która nie potrafiła na ten temat udzielić żadnych przekonywających wyjaśnień. (W r. 1949, jak zaznacza Headley, p. Czernicka popełniła samobójstwo).

Headley przeczy też twierdzeniu Wierzyńskiego, jakoby Instytut Fryderyka Chopina zamierzał ogłosić jakiś dalszy wybór tych listów. Przyznaje zresztą Headley, że niektórzy pisarze polscy uwierzyli w ich autentyczność, zdaniem jego jednak nie ma to żadnego znaczenia. Przypuszcza on, że listy te są falsyfikatem, sfabrykowanym około r. 1890.

RADA KULTURALNO-OŚWIATOWA
PRZY ZJEDNOCZENIU POLSKIM W W. BRYTANII

W dniu 10 bm. odbyło się w Domu SPK posiedzenie Rady Kulturalno-Oświatowej przy Zjednoczeniu Polskim w Wielkiej Brytanii, na które przybyło 16 osób. Zebrani dokonali wyboru prezydium w osobach dra M. Giergielewicza (prezes), dra L. Kielanowskiego (wiceprezes) i p. J. Święcickiej (sekretarka). Następnie p. Święcicka zdała sprawę z dotychczasowych wyników ankiety na temat działalności kulturalno-oświatowej zrzeszeń i instytucji społecznych. Zebrany materiał przedstawia się bardzo zajmująco, dając wyobrażenie o stanie obecnym ruchu kulturalno-oświatowego wśród Polaków w Wielkiej Brytanii. Wyniki byłyby jeszcze bardziej wartościowe, gdyby wszystkie placówki nadesłały swoje sprawozdania. Postanowiono zwrócić się w tej sprawie z odpowiednim apelem. Z kolei p. M. Stopa wygłosił referat o bibliotekach ruchomych Komitetu dla Spraw Oświaty. Omówiono szeroko problem zakupu książek polskich przez lokalne biblioteki brytyjskie i zalecono opracowanie dla nich informatora, ułatwiającego pozyskanie właściwych książek. Wreszcie postanowiono zająć się urzeczywistnieniem decyzji Kongresu Zjednoczenia w sprawie ufundowania nagrody literackiej. Regulamin na nagrody opracuje wyłoniona w tym celu Komisja z pp. Ciołkoszową, Giergielewiczem i Terleckim.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Nowy sufragan gnieźnieński. Biskupem sufraganem w Gnieźnie został mianowany ks. dr Antoni Baraniak ze Zgromadzenia Księży Salezjanów, dotychczasowy sekretarz osobisty Prymasa Polski, któremu towarzyszył w ostatniej jego podróży do Rzymu.

Odbudowano kościół garnizonowy. W niedzielę 1 lipca odbyła się w Warszawie przy ul. Długiej uroczystość poświęcenia kościoła garnizonowego. Poświęcenia dokonał sekretarz Episkopatu, ks. bp Zygmunt Choromański.

Róże z Ameryki w Fatimie. Zarząd ogrodów róż we Flushing Meadows przekazał rzeźbiarzowi posągu Matki Boskiej w Fatimie, Jose de Thedim, krzaki różane jako wyraz oddania katolików amerykańskich dla Najświętszej Panny w Fatimie. Wśród krzaków znajduje się krzak róży pokoju światowego, którego kwiaty posiadają duże płatki różowo-białe, a który dostosowany jest do klimatu portugalskiego.

Głosowanie korespondencyjne przeprowadzone będzie w zgromadzeniu zakonnym księży marianów, założonym przez Polaka Stanisława Papczyńskiego. Dotychczasowy przełożony generalny, biskup Piotr Buczys, zrzekł się za zgodą Ojca św. zajmowanego stanowiska ze względu na podeszły wiek i przedłużanie się kadencji ponad statutowe sześć lat. Stolica Apostolska zezwoliła na rozpisanie wyborów na wszystkie urzędy, odpowiednio modyfikując przepisy konstytucji, które wymagają zwołania Kapituły Generalnej, lecz ze względu na stosunki polityczne nie mogą być obecnie stosowane. Termin nadsyłania głosów wyborczych upływa 15 sierpnia.

Walka z chrześcijaństwem w Niemczech. Nieudany plebiscyt przeprowadzany ostatnio w Niemczech wschodnich skłonił reżym komunistyczny w sowieckiej części Niemiec do obarczania kościołów chrześcijańskich odpowiedzialnością za niepowodzenie. Policja otrzymała instrukcje ułożenia pełnych list wszystkich duchownych katolickich i protestackich, którzy w kazaniach swych nie poparli komunistycznego wysiłku propagandowego. Wszyscy księża i pastorzy, którzy odmówili współpracy, będą poddani śledztwu, a kazania ich zostaną przedłożone władzom bezpieczeństwa celem ewentualnego wszczęcia postępowania karnego.

Wielka Brytania wyda węgierską czarną księgę. Rząd Wielkiej Brytanii, przejęty okrucieństwami popełnianymi przez komunistycznych fanatyków na Węgrzech, zamierza zebrać je w formie „czarnej księgi" i przedstawić w specjalnym apelu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Kenneth Younger, minister Stanu, powiedział w Izbie Gmin, że Wielka Brytania oraz inni zachodni sygnatariusze traktatu pokojowego z Węgrami podjęli wszelkie stojące do ich dyspozycji kroki, aby wymusić na reżymie węgierskim przestrzeganie klauzul, dotyczących praw człowieka. Obecnie rząd brytyjski, w wykonaniu rezolucji uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w listopadzie ub. roku, przygotowuje dowody na stwierdzenie pogwałcenia tych klauzul przez Budapeszt.

Opodatkowane Sakramenty. W okupowanej przez Rosjan Estonii poddane zostały opodatkowaniu nawet Sakramenty. Za ślub, chrzest i bierzmowanie płacić trzeba państwu po 1000 do 1500 rubli. W ten sposób komuniści spodziewają się odciągnąć ludność od Kościoła, gdyż nieliczna tylko garstka może sobie na taki wydatek pozwolić. Ponadto zostały zniesione święta kościelne, podobnie jak nauka religii w szkołach. Nazwiska tych, którzy mają odwagę chodzić do istniejących jeszcze kościołów, publikowane są w gazetach.

W ramach międzynarodowej pielgrzymki Pax Christi do Lourdes odbędzie się również zjazd-pielgrzymka wszystkich b. kacetowców wyznania rzym.-katolickiego z wszystkich krajów Europy. Zjazd przeprowadzić ma słynny kaznodzieja francuski, ks. Riquet, jezuita.

Wygnanie biskupa. Na żądanie „komitetu niezależnego Kościoła katolickiego" policja komunistyczna wywiozła z Chin biskupa Tiensinu, Jana z Vienny, lazarystę, który od pięćdziesięciu lat prowadził pracę apostolską w Chinach. Przyczyną wygnania było potępienie przez biskupa zorganizowanego przez rząd komunistyczny „niezależnego Kościoła katolickiego". Z tego samego powodu dwunastu biskupów katolickich w Chinach jest uwięzionych.

Walka o prawdę. Przywódca opanowanej przez komunistów „Unii chrześcijańsko-demokratycznej", Otto Nuschke, wicepremier Niemiec wschodnich, wygłosił ostatnio przemówienie, w którym powiedział m. in.: „Błędne jest twierdzenie, że materializm historyczny i chrześcijaństwo są jak ogień i woda i że między nimi nie może być porozumienia, a tylko antagonizm. Nic nie jest dalszym od prawdy, jak takie twierdzenie." Odpowiadając na ten wywód, tygodnik „Petrusblat", oficjalny organ katolickiej diecezji berlińskiej, napisał od redakcji, że — oczywiście — doktryna chrystianizmu i ateistyczny materializm są zupełnie nie do pogodzenia.

MUZYKA

KONCERTY MAŁCUŻYŃSKIEGO

Poziom koncertów Małcużyńskiego w Royal Festival Hall powinien był zadziwić nawet najbardziej wybrednych krytyków, a jeśli chodzi o szeroką publiczność londyńską, to wyraziła ona swój entuzjazm w niedwuznaczny sposób. Każdy artysta, nawet średniej klasy, spodziewać się może od londyńczyków przychylnego nastawienia, tak że zupełnie przeciętny koncert może sprawić wrażenie sukcesu na słuchaczu nieobeznanym z warunkami londyńskimi. Na szczęście, publiczność londyńska potrafi ocenić prawdziwy artyzm i cechy wielkości; w takich wypadkach entuzjazm jej jest niepohamowany i nie ma nic wspólnego z klaskaniem przez grzeczność, albo z przyzwyczajenia. Sukcesy Małcużyńskiego są dowodem uznania dla artysty, który osiągnął wyżyny sztuki pianistycznej.

Na wstępie pierwszego koncertu Małcużyński odegrał Fantazję Chromatyczną i Fugę Bacha. Pianista w pełni zrozumiał mistrzowską konstrukcję tego monumentalnego dzieła i potrafił przekazać ją słuchaczom. W mojej opinii jednak wrażenie improwizacji w Fantazji nie zostało całkowicie osiągnięte. Niewątpliwie pianista był w trakcie „dostrajania się" do atmosfery nowej sali koncertowej. W dalszej części koncertu, Sonata H-moll Chopina (tak często i tak źle grywana) nabrała nowych kolorów. Przede wszystkim podkreślę wzorowe tempo; wspaniały ten utwór, przepojony poezją i obfitujący w pasaże o nieporównanym liryzmie, staje się po prostu trywialny, jeśli jest grany zbyt prędko. Nic tak nie szpeci 1-ej części jak zmiana Allegro Maesto na bezsensowne Presto. Małcużyński gra Chopina z prostotą i szlachetnym umiarem, wypływającym z głębokiego zrozumienia. Jego gra działa jak balsam kojący na słuchacza przyzwyczajonego do niesamowitych wprost interpretacji tylu innych pianistów, z których większość albo zniekształca całkowicie muzykę (siląc się na „oryginalność"), albo też odbębnia utwór tak bezdusznie, jakby grał fortepian automatyczny. W grze Małcużyńskiego nuance w tempie (tempo rubato) są zawsze odczute i stanowią nierozłączną całość z frazą muzyczną, uwypuklają ją i ożywiają. Małcużyński, kiedy jest w formie, potrafi „tchnąć ducha" w rzecz słyszaną setki razy, tak że ktoś, kto zna na pamięć każdą nutę i takt, znajdzie pomimo to wiele momentów dotychczas przez niego nie odkrytych.

Mistrzowskim zagraniem Preludium, Chorału i Fugi Franck'a rozpoczął Małcużyński swój drugi koncert w Festival Hall. Była to bodajże, idealna interpretacja tego utworu i trudno brać poważnie uwagi krytyka „Daily Telegraph", który zarzucił jakoby dość nieprzyjemny i ostry ton (percussive tone). Nic mniej „percussive" trudno sobie wyobrazić. Tak wysoki poziom nie został utrzymany w Sonacie „Appassionata" Beethovena. Ten kolosalnie trudny utwór, chociaż świetnie opanowany technicznie i zagrany z wielką siłą i dynamizmem, pozostawił jednak pewne wrażenie pustki.

Druga część koncertu poświęcona była utworom Chopina. Wdzięczni jesteśmy Małcużyńskiemu za odegranie kilku stosunkowo mało znanych mazurków; ten element twórczości Chopina jest zwykle nierozumiany przez pianistów nie słowiańskiego pochodzenia. Wykonanie Nokturnu C-moll oceniam jako bardzo bliskie ideału. Gdyby Chopin nie napisał był nic więcej, ten jeden nokturn wystarczyłby do zaliczenia go w poczet wielkich kompozytorów. Na kilku stronach, których odegranie zabiera pięć minut, Chopin wyraził więcej, niż wielu innych kompozytorów w symfoniach i operach trwających godziny.

Małcużyński podbił serca publiczności angielskiej, nie mówiąc już o Polakach, którzy licznie przybyli na oba koncerty. Słuszne jest, oczywiście, byśmy popierali własnych artystów (których nie mamy zbyt wielu). Szkoda jednak, że stosunkowo tak mało Polaków chodzi na inne koncerty, a w Londynie ich nie brak.

Tadeusz Świątecki

W SIÓDMĄ ROCZNICĘ WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

UKAZAŁO SIĘ POLSKIE WYDANIE KSIĄŻKI

GEN. T. BORA KOMOROWSKIEGO

ARMIA PODZIEMNA

Ponad czterysta stron druku, mapy i szkice.

Cena egzemplarza broszurowanego — £ 0.13.0

Cena egzemplarza w płóciennej oprawie — £ 1. 1.0

Przesyłka 6 d.

NAKŁAD: KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS", 12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2

Wyłączna sprzedaż na Francję, Maroko i Luksemburg: Składnica Książki Polskiej LIBELLA, 12, Rue St. Louis en L'Ile, Paris IV, France.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

WYSTAWA SZTUKI TUBYLCZEJ

Pod słowem „tubylcy" rozumiemy w tym wypadku nie mieszkańców Wielkiej Brytanii, ale ludy kolonialne. Pod egidą brytyjskiego Urzędu Kolonialnego otwarta została niedawno w Imperial Institute (South Kensington) bardzo interesująca wystawa sztuki „kolonialnej". Obejmuje ona głównie rzeźby i brązy, zarówno afrykańskie, jak i z wysp Pacyfiku. Są tu i okazy prehistoryczne i eksponaty, wykonane stosunkowo niedawno.

Poziom artystyczny jest często bardzo wysoki i nie dopuszcza do mówienia o sztuce „pierwotnej" w pejoratywnym znaczeniu tego słowa. Nie dziw, że zaznaczył się wpływ tej sztuki na niektórych artystów francuskich.

Wśród okazów sztuki naturalistycznej szczególnie fascynujące są wykopaliska z Ife w Nigerii, na które natrafiono w r. 1939. Są to głowy z brązu, w ogólnej liczbie sześciu, wysokiej klasy artystycznej. Bodaj że dorównywają im rzeźby prehistoryczne z Nok, wydobyte dopiero w roku ubiegłym.

Sztuka wysp Pacyfiku reprezentowana jest słabiej. Warto zaznaczyć, że na niektórych wyspach Polinezji rzeźba osiągnęła ongiś poziom bardzo wysoki, później jednak nastał okres zupełnego upadku kultury artystycznej wśród tych ludów. Szczególnie ciekawy przykład w tym zakresie stanowi Wyspa Wielkanocna (Easter Island), położona w południowo-wschodniej części Pacyfiku na skrajach archipelagu polinezyjskiego. Na wyspie tej, należącej do Chile znaleziono wielką liczbę posągów, które świadczą, że kiedyś, przez długie pokolenia rozkwitała tam sztuka rzeźbiarska. Skończyło się to wszystko wraz z upadkiem cywilizacji polinezyjskiej której dzieje i powiązania do tej pory mało jeszcze zostały zbadane przez uczonych.

KONCERTY PROMENADOWE

Nowa seria popularnych „Proms" w Albert Hallu rozpoczęła się 28 lipca i trwać będzie do 22 września. Początek koncertów zawsze o godz. 7.30. Bilety numerowane i rezerwowane po 7/6, 6/-, 3/6, nienumerowane 3/-.

NOWA WYPRAWA NA EVEREST

W ciągu sierpnia rb. z Anglii wyrusza grupa złożona z czterech ludzi, którzy pragną „zdobyć" Everest najwyższy szczyt świata, nietknięty jeszcze przez stopę ludzką. W ciągu międzywojennego dwudziestolecia próbowano dokonać tego pięciokrotnie, ale bez powodzenia. Jedna z tych ekspedycji dotarła do wysokości 28.000 stóp, była więc już stosunkowo niedaleko szczytu, liczącego 29.002 stopy (8840 metrów) wysokości ale też musiała zawrócić. Wspinający się zmuszeni są zawracać bądź z powodu późnej pory, bądź też śniegu i wiatru, lub po prostu zupełnego wyczerpania.

SŁYNNY TEATR DUBLIŃSKI SPŁONĄŁ

Dnia 17 lipca spłonął doszczętnie Abbey Theatre w Dublinie, teatr, mający za sobą świetną tradycję artystyczną stworzoną głównie przez wysiłek i twórczość Yeatsa. Choć Dublin jest dziś stolicą oddzielnego państwa, wszystkie poważniejsze czasopisma brytyjskie poświęcają dłuższe wspomnienia Abbey Theatre, który zresztą, jak już ustalono, ma być odbudowany.

NOWE KSIĄŻKI POLSKIE

POLSKIE SIŁY ZBROJNE W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

POLSKIE SIŁY ZBROJNE W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ. Tom. I — **„Kampania wrześniowa 1939" Cz. I. „Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną".** Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, Londyn, 1951. Str. XXX plus 494 plus Tabele O. de B. PSZ w dniu 1. 9. 39 (24 tabel). W tekście 22 szkice.

Ukazał się w druku obszerny i od dawna oczekiwany tom, poświęcony dziejom przedwrześniowego okresu naszej najnowszej historii w serii zarysu dziejów Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej.

Jest to część pierwsza tomu pierwszego wydawnictwa pt. „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej", opracowanego przez Komisję Historyczną Sztabu Głównego w Londynie.

Cały tom I tego wydawnictwa, który składać się będzie z trzech oddzielnych części, poświęcony jest kampanii wrześniowej 1939 r. Wydana obecnie część pierwsza jest obszernym wstępem do dziejów samej kampanii.

Na 477 stronach tekstu daje ona tło polityczne wydarzeń, które doprowadziły do drugiej wojny światowej i obraz przygotowań wojskowych w Niemczech i w Polsce.

W ogólnej przedmowie przedstawiono genezę całego dzieła i podano główne zasady, na których oparło się jego opracowanie. We wstępie „Od redakcji tomu I", wyjaśniony został układ dzieła i scharakteryzowano jego podstawę źródłową.

Jedna czwarta część książki (rozdział I i II) poświęcona została sprawom zewnętrzno-politycznym. W szczególności rozdział pierwszy zatytułowany „Rozwój położenia politycznego Polski" ma za zadanie odpowiedzieć na pytanie, jak się to stało, że Polska odbudowana w latach 1918—21 jako państwo „średnie wprawdzie, ale przestronne, ludne, oparte o bezpieczną granicę karpacką i wchodzące w skład zwycięskiego zespołu państw sprzymierzonych i stowarzyszonych..." w niespełna 20 lat później „...zmuszona była podjąć walkę z Niemcami w beznadziejnych warunkach strategicznych dwustronnego okrążenia..." i to pod względem militarnym w całkowitym osamotnieniu.

Rozdział II „Sojusze wojskowe" przedstawia sprawę sojuszów z Francją, Wielką Brytanią oraz omawia stosunki Polski z neutralnymi sąsiadami, Węgrami i Litwą.

Około czwartą część książki zajmuje przedstawienie potencjałów wojennych Polski i Niemiec (rozdziały IV i V). Przedmiot ten potraktowano na szerokiej podstawie stosunków ludnościowych i gospodarczych. Po stronie polskiej nakreślono najpierw stan rzeczy przed 1936 r., a następnie podano ustalony w tym roku plan rozbudowy sił zbrojnych i początki jego realizacji. Po stronie niemieckiej scharakteryzowano okres stutysięcznej Reichswehry, po czym przedstawiono odbudowę sił zbrojnych przez Hitlera.

Największą część książki poświęcono planom wojny po obu stronach (rozdziały III, VI, VII i VIII). Rozdział III omawia polskie planowanie wojny z Niemcami przed okresem zagrożenia, tj. przed marcem 1939 r. Rozdział VI obrazuje stan rzeczy w dziedzinie planowania w chwili powstania bezpośredniego zagrożenia, a więc po zajęciu Pragi w połowie marca 1939 r. Rozdział VII zajmuje się rozwojem polskich przygotowań wojennych w ciągu okresu zagrożenia (marzec — wrzesień), a wreszcie w rozdziale VIII czytelnik zapoznaje się z przygotowaniami niemieckimi w tym okresie.

Ostatni rozdział (IX) zawiera charakterystykę sytuacji wojskowej po obu stronach granicy w nocy z 31 sierpnia na 1 września, poprzedzającej wybuch wojny.

Z myślą o czytelnikach, którzy interesują się sprawami organizacyjno-wojskowymi i o przyszłych badaczach wojskowości polskiej w okresie wysiłku zbrojnego roku 1939, dodano na końcu książki 24 tabele Ordre de Bataille, zawierające szczegółowe wykazy wojsk i służb, mających wejść w skład poszczególnych armii, względnie pozostających w dyspozycji Naczelnego Wodza.

Zgodnie z zasadami przyjętymi powszechnie przy opracowywaniu publikacji tego typu, książka jest pracą zbiorową.

Ze strony redakcji dołożono wszelkich starań, aby obraz przedstawiony w książce wypadków był możliwie jak najbardziej pełny i zbliżony do prawdy. Na bezstronność opracowania położono jak największy nacisk. Samo opowiadanie starano się utrzymać w tonie spokojnym i beznamiętnym. Z drugiej strony jednak unikano zbyt suchego i nużącego stylu.

Wszystko to nie było rzeczą łatwą w odniesieniu do wypadków tak bliskich i tak brzemiennych w skutki, dotąd ciążące nad polską rzeczywistością — zwłaszcza w krótkim czasie, w jakim praca musiała być wykończona i w warunkach pod wielu względami anormalnych.

CATHOLIC COUNCIL FOR POLISH WELFARE

przy współudziale POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ

pod patronatem ks. prałata W. STANISZEWSKIEGO

Wikariusza Delegata dla Polaków w Anglii i Walii

organizuje w roku bieżącym następujące

PIELGRZYMKI

1. RZYM — MONTE CASSINO od 6 do 14 września br. — Cena £ 28.0.0 — Zgłoszenia do 15 sierpnia
2. LOURDES od 24 do 30 września — Cena £ 19.10.0 — Zgłoszenia do 1 września
3. FATIMA od 8 do 19 października — Cena £ 36.0.0 — Zgłoszenia do 8 września

Bliższe informacje oraz zgłoszenia należy kierować WYŁĄCZNIE do biura podróży:

DAVIES, TURNER & CO LTD.

4, LOWER BELGRAVE STREET, LONDON, S. W. 1.

(Koło stacji Victoria). Można pisać po polsku.

Na życzenie P.T. Klientów firma załatwia dodatkowo sprawy paszportów i wiz.

VARIA

PIOTR WIELKI. Ukazała się duża książka B. H. Sumnera o „odnowicielu" Rosji, Piotrze Wielkim, pt. „Peter the Great and the Emergence of Russia". P. Sumner, jak to się u nas mówi, „odbrązowił" Piotra. Owszem, stwierdza, że Piotr nauczył Rosję współczesnej mu techniki zachodnio-europejskiej, ale technika to jeszcze nie kultura. Przywiózł, lub sprowadził do Rosji Niemców, Szkotów, Duńczyków, Francuzów Włochów, Greków, aby nauczyli Rosjan wielu rzeczy w zakresie rzemiosła i administracji, sam jednak był dzikim tyranem, nie rozumiejącym myśli zachodnio-europejskiej i nie lubiącym Zachodu. Koniec końców urzeczywistnił w państwie centralistyczny system biurokratyczny, wprowadzany zwolna już przed jego panowaniem. Czyniąc aluzję do obecnych rządów bolszewickich J. Sumner podkreśla, że sposób wprowadzania „postępu" w Rosji przez Piotra, nie mógł się udać, bo ten despotyczny car wymagał od swych poddanych, aby byli jednocześnie niewolnikami i wolnymi ludźmi. „Połączenie despotyzmu z wolnością jest nie do uzgodnienia". Piotr uczył swobody obywatelskiej knutem, obecnie Stalin wprowadza socjalizm przy pomocy uzbrojonej policji.

ZBRODNICZY SŁOŃ. W londyńskim ogrodzie zoologicznym słoń, zwany Radża, zagrażał życiu publiczności. Zazwyczaj słonie są łagodne i przywiązują się do ludzi. Radża jednak zaczął miewać humory. Posługacza, który mu przyniósł „lunch", pchnął trąbą i przycisnął do kraty. Tak sobie ni stąd, ni z owąd! Jakoś się udało posługaczowi wymknąć ze złamanymi dwoma żebrami. Obecnie leży w szpitalu. Ponieważ już kilka razy Radża wpadał w złość, niczym nie usprawiedliwioną, więc dyrekcja Zoo postanowiła go usunąć z tego świata.

LUDWIK XVII. Od czasu do czasu wypływa „sprawa Ludwika XV", którego odebrano Marii Antoninie po uwięzieniu jej przez władze rewolucyjne. Jak wiadomo, Marię Antoninę ścięto, Delfina zaś, następcę tronu francuskiego, właśnie „Ludwika XVII", pochowano, jako zmarłego w wieku chłopięcym. Wkrótce jednak rozeszła się pogłoska, że monarchiści wykradli małego Ludwika, czyli że go ocalili przed krwiożerczością jakobinów, i że przyszły król żyje w ukryciu. Jest to długa historia i pełna niedomówień. W wiele lat później podawał się za ocalałego potomka „Capetów" niejaki Naundorff. Obrońca tezy, że Naundorff jest autentycznym Ludwikiem XVII, obecnie zmienił zdanie na podstawie odkrytych przez siebie nowych dowodów, czy poszlak, że ślad po Delfinie zaginął, że tedy Naundorff nie jest Burbonem, utrzymuje i autor świeżo wydanej „Historii Francuzów", J. Pierre Gaxotte. Warto przypomnieć, że „Pierre Gaxotte" na kilka lat przed drugą wojną światową dał w jednym tomie wybornie napisaną „Historię rewolucji francuskiej", a na rok przed wojną wyszła jego monografia króla pruskiego pt. „Fryderyk II".

KSIĄŻE PONIATOWSKI. P. André Billy, członek Akademii Goncourtów, wyraża się z zachwytem (na łamach paryskiego „Figaro") o księciu Poniatowskim, autorze dwóch książek. Jedna wyszła w r. 1948 pt. „D'une époque à l'autre", druga, wydana obecnie, nosi tytuł „D'une idée à l'autre". Ks. Poniatowski ma 87 lat i podobno jest czarującym rozmówcą, pełnym oszałamiającej erudycji. Obydwie książki tego arystokraty, noszącego królewskie nazwisko, są według francuskiego akademika, znakomite zarówno pod względem historycznym, jak intelektualnym. Cechuje je wielka znajomość świata dawnego, współczesnego, i głęboki dowcip.

D. D. T.

Z TEATRU

„STRACH NA WRÓBLE"

Wysoki poziom teatrzyku artystycznego Mariana Hemara odbijający in plus od wszystkich innych, w mniejszym lub większym stopniu improwizowanych lub dyletanckich imprez teatralnych na emigracji — upoważnia, a nawet zobowiązuje krytyka do surowej, bardziej wymagającej oceny. Mimo to sprawozdanie z ostatniego programu muszę zacząć od pochwał.

Tytuł swój program ten zawdzięcza doskonałemu numerowi „Strach na wróble" w wykonaniu p. J. Jasińskiej i T. Orłowicza, który piosenkę Hemara podbudował śmiałą i kolorystycznie najbogatszą dekoracją, jakiej nie widzieliśmy bodaj nigdy w teatrach i teatrzykach polskich na emigracji (wątpię czy lepszą pokazano w ramach całego Festiwalu Brytyjskiego). Chłopskie zagony jako tęcza łowickiego pasiaka! Cóż za kapitalny pomysł! Jedyną plamkę na tym barwnym obrazku było niedostateczne opanowanie przez wykonawczynię gwary ludowej w bardzo dobrym i serdecznym tekście (złe mazurzenie).

Na drugim miejscu a raczej w jednej parze z tytułowym numerem stawiam „Angielską niedzielę" w wykonaniu Toli Korian i St. Zienciakiewicza. Bardzo dobre były „Figurki z porcelany", wyśnione przez babcię (J. Czerwińska) i zagrane w pomysłowych kostiumach z ceraty (projektu i szycia Wł. Majewskiej i R. Opieńskiej) przez panie T. Korian, J. Jasińską i J. Katelbachównę oraz przez panów Malicza i Zienciakiewicza (świetna scena z Wilhelmem Tellem). W innych numerach p. Korian — jak zwykle znakomicie — wzięła w obronę makaronizowany na angielsko język ojczysty emigracji („Ojciec zadrzumionych"), p. J. Jasińska na tle bąkającego pod nosem doktora (Malicz) i milczącego Zienciakiewicza wyrzuciła z siebie świetny monolog charakterystyczny, p. J. Czerwińska odśpiewała piosenki kubańskie i wykpiła jedną ze współpracownic „Dziennika Polskiego", niejaką Hestię, a p. Janina Katelbach (najsłabsza z damskiej czwórki i obdarzona najsłabszymi tekstami) śpiewała o sprawach narzeczeńskich i parodiowała lwowskiego mazura do spółki z p. Maliczem. Ten numer należał do mniej udanych mimo b. dobrych dekoracji p. Orłowicza. Opracowanie taneczne nie dość wyraziste, bez stylu. Niepotrzebnie wprowadzono do mazura ruchy walca, nie przeprowadzono wyraźnej linii, choć kontrast fizyczny wysokiej p. Katelbachówny i minimalnego Malicza sugerował zdecydowaną groteskę. Strona muzyczna widowiska — zarówno wykonanie, jak i kompozycje p. J. Kropiwnickiego — na wysokim poziomie.

Jak widać z powyższego, całość spektaklu okraszonego źle odczytanym, bardzo dobrym wierszem aktualnym Hemara i jego — dość słabą — konferansierką, była bezwzględnie udana. To co pokazano, było dobre, miejscami doskonałe. Ale zadaniem krytyka jest szukanie dziur w całym i wskazywanie — jeśli nie publiczności, to ludziom teatru — także błędów „in ommitendo" i drobnych rys, które mogą w przyszłości zagrozić całości architektury. Z tego punktu widzenia nasuwa się parę uwag ogólnych.

Choć Hemar daje sporo satyry „antyfeministycznej", podejrzewam w nim od jakiegoś czasu nadmierną skłonność do płci pięknej. Cztery panie choćby tak urocze i utalentowane jak wymienione w recenzji, to stanowczo za dużo w zestawieniu z dwoma panami. Malicz i Zienciakiewicz powinni się zbuntować: giną — co prawda z honorem — w tej kobiecej powodzi. Hemar jest ponoć zdania, że każda rewia stoi na siłach kobiecych, ale prawda to bardzo względna. Gdy się ma do dyspozycji zespół tancerek, szansonistkę i jedną, albo dwie aktorki charakterystyczne, wówczas wystarczy pokazać dwóch, albo trzech dobrych aktorów. Ale ci sami aktorzy nie zdołają uratować zachwianej równowagi, mając przy sobie, a raczej przeciw sobie cztery panie, z których żadna nie tańczy, a każda śpiewa i recytuje. Czegoś jest tu za dużo i czegoś za mało — atmosfera monotonii zaczyna już przesiąkać do dusznej salki Ogniska, której wentylatora nigdy nikt nie uruchamia w przerwie, ratującej publiczność od nagłej śmierci z uduszenia.

Hemar może powiedzieć, że nie ma do dyspozycji sił męskich na odpowiednim poziomie. Odpowiadam: gdyby pomyślał wcześniej o zdrowej maskulinizacji zespołu, to dziś taki p. Blichiewicz nie potrzebowałby zmywać podłóg w charakterze dozorcy domowego, a inni nie musieliby wyżywać się na dobroczynnych koncertach. A zresztą trzeba ryzykować, trzeba próbować nowych sił (W. Krajewski?). Krytyka z pewnością przymknęłaby oko na początkowe niedociągnięcia, gdyby świtały nowe gwiazdy i gwiazdeczki. A co z Fryderykiem Jarossym? Wielka indywidualność aktorska może zrównoważyć nawet kilka kobiet i nie widzę żadnego poważnego powodu, czemu by Jarossy nie mógł współpracować z Hemarem zamiast wyrabiać biskwity. W takim „Casino de Paris" jeden Maurice Chevalier wystarczał na dziesiątki aktorek i girlsów.

Tyle narzekań na dzisiaj. O ucieczce od żywego, dynamicznego skeczu (być może przypadkowej, ale symptomatycznej), o statyczności Hemarowych tekstów, o proporcjach dowcipu i humoru, a także o smaczkach — bardzo miłych na razie, ale grożących manierą — napiszę innym razem.

St. Pałęcki

KIEŁBASY

Największy wybór kiełbas francusko-polskich, czeskich i holenderskich

Sprzedaż hurtowa

Przy zamówieniach od 14 lbs. osobom prywatnym liczymy ceny hurtowe.

Zapraszamy PP. hurtowników, kierowników hosteli, klubów itp. a także osoby prywatne do odwiedzenia naszych składów lub żądania cenników.

ROYES (Brighton) Ltd., London Depot

12, CREMORNE ROAD LONDON, S.W.10, tel. FLA 2301.

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 5 sierpnia 1951.

PARYŻ — PO LONDYNIE

Nie tylko przysłowia są mądrością narodów, ale i pieśni ludowe. W bardzo popularnym krakowiaku śpiewa się o Wiśle, że „zobaczywszy Kraków, wnet go pokochała I na znak miłości wstęgą opasała". Ta sama historia jest z Tybrem i Rzymem, z Tamizą i Londynem, z Sekwaną i Paryżem. Ilekroć rzeka poczyna się kręcić tanecznym ruchem, wyginać z lubością i wić wstęgą wśród lądu, tam zwykle wyrastają miasta. Jest jakiś przyrodzony związek między stołecznymi miastami i rzekami-matkami narodów. Ale takiej miłości, jaka zespala Paryż z Sekwaną, nie ma nigdzie indziej na świecie.

Sekwana, to krew Paryża. Sercem miasta o dwu komorach jest Wyspa św. Ludwika i Cité z katedrą Notre Dame. To serce oplatają naczynia wieńcowe: Ratusz, św. Jakub, Luwr, Pałac Królewski, Tuilerie, Plac Zgody i Vendôme, Quartier Latin z Sorboną i kościołem św. Genowefy, Panteon, św. German.

Paryż, to jest więc najpierw rzeka. A oprócz niej: słońce, ziemia i powietrze. Chyba nie jest przypadkiem, że takie miasta, jak Rzym i Paryż powstały w takich a nie innych miejscach na ziemi. Gdzie indziej by powstać nie mogły. Słońce, ziemia, woda i powietrze — te cztery pierwiastki tworzą w organicznej chemii ludzkiej historii — miasta. Może kiedyś uczeni pokuszą się o zmierzenie i zważenie ilości i wykrycie jakości składników wody, ziemi i powietrza, ilu i jakich potrzeba, aby powstał Rzym lub Paryż. Artyści określają tę chemię jako genius loci.

Pierwszym triumfalnym odkryciem po przybyciu z Londynu do Paryża jest szeroki, nie mający dna oddech. Człowiek smakuje powietrze. Niknie nagle ociężałość, podziewa się gdzieś senność i ulatnia przygnębienie. Chce się żyć, czuć i myśleć. Sny stają się kolorowe i błogie. Ciężki sen przestaje być główną przyjemnością życia. Zaostrza się apetyt i dowcip. Po flaszce wina ciężko się podźwignąć w Londynie. W paryskim powietrzu wino przemija jak smuga perfum. Raczej zapewne bez wina człowiek czuje się ciężki w Paryżu. Wino najlepiej pić tam, gdzie się ono rodzi.

Nie tak jest, jak się zwykle twierdzi: że w Londynie jest smutno, bo Londyn jest brzydki. Przeciwnie: Londyn jest brzydki dlatego, że w nim jest smutno. A smutek tu wisi w powietrzu.

* * *

Często się przeciwstawia sobie te dwa miasta. Niesłusznie. Paryż i Londyn są wzajemnie w siebie zapatrzone. Nawzajem się podglądają i naśladują. Co tylko Paryż wymyśli w modzie lub w sztuce, nazajutrz kopiuje się to i udoskonala w Londynie. Jeśli się co trafi wymyśleć Londynowi, Paryż to chętnie przyjmuje. W największej modzie paryskiej są dziś szkockie kraty w strojach kobiecych i brytyjskie kordroje u mężczyzn. Śmieją się ludzie z kontynentu z malowanych — zamiast pończoch — nóg dziewcząt londyńskich. Wszystkie ubogie dziewczęta w Paryżu malują dziś nogi tak samo. Ogonki są jakoby instytucją brytyjską, choć wyraz francuski. Zwolna przyjmują się ogonki i w Paryżu. W kolejkach podziemnych w Londynie panuje martwa cisza. A w Paryżu? Kiedyś ponoć w kolejkach tamtejszych szumiało jak w ulach. Dziś jest tak jak w Londynie: zupełna cisza i wszyscy pogrążeni w gazetach.

W Paryżu próżno dziś szukać jego legendy. Nie jest to już więcej stolica pustego śmiechu, kankana z szampanem, dam od Maksyma ani nawet rozchełstanych nowatorów malarstwa.

Paryż jest dziś poczciwą prowincja mieszczańska. Nie pija się tam wprawdzie cup of tea, ale sączy się przez słomkę lemoniadę i czeka się, aż zagraniczni goście wystąpią z jakimiś pomysłami. Tawerny i budy malarskie na Montparnasse i Montmartre żyją już tylko z chudych odsetków minionej sławy. Coraz mniej tam sztuki i zabawy, coraz więcej kupiectwa i wyzysku. Kabarety stoją nie nagością, ale banalną rozrywką muzyczną. „Egzystencjalne" fryzury (w koński ogon), trzyćwierciowe spodnie, brudne koszule, niezdrowe wypieki i bezczelne głosy można podziwiać i posłyszeć nie tylko na St. Germain-des-Prés, ale i w każdym partykularzu cygańskim Europy. Z o wiele większym wdziękiem styl ten kultywuje się na Hampstedzie i w Chelsea.

O północy Paryż pustoszeje jak cmentarz. Ulice są jak grobowce. Słychać jak z pustych domów sypie się gruz. Jest to symfonia ruin Europy, tym tragiczniejsza, że z własnej woli. Życie nocne ogranicza się do małych wysepek.

Również namiętności ludzkie stygną we Francji. Politycznie Francuzi coraz bardziej obojętnieją, nie doczekawszy się z żadnej strony upragnionej i pełnej przebudowy ustroju. Obojętnieją religijnie. To już nie jest wojujący ateizm, ale czarna rezygnacja. Francja, jak większość świata, przeżywa dziś powrotny kult zwierzęcia. Ludzie szukają coraz częściej towarzystwa zwierząt, czują coraz więcej potrzeby tłumaczenia swojej natury zwierzęcą. Człowiek upatruje ratunek w nawrocie do zwierzęcości. Jesteśmy o krok od wznowienia kultu Apisa, świętych kotów i sów. Więc też maści i obyczaje psów i kotów są dziś dla Paryżan donioślejszą sprawą, niż polityczne programy.

* * *

Po dawnym Paryżu pozostały bezspornie jeszcze elegancja i smak. Wielowiekowa pielęgnacja sprawiła, że nie tylko strój, ale i chód, gesty, postawa i mimika, zwłaszcza kobiet, nie mają w świecie z paryską ich sortą niczego równego. Paryż to wielkie studium gestu. Może dlatego taki dobry jest teatr francuski. Uroda w Paryżu jest szerszym pojęciem, niż gdziekolwiek w świecie: obejmuje również gest, ruch i pozę. Tak zapewne było i w starożytnym Rzymie (a zachowało się i w nowoczesnym). Owidiusz pisze z zachwytem w „Metamorfozach" o Apollinie, stającym w zawody z Marsjaszem: „artificis status ipse fuit".

Paryż jest ostatnią światową twierdzą sztuki kucharskiej i to na skalę powszechną. Na luksus złej kuchni nie może sobie pozwolić najpodlejsza nawet gospoda paryska, gdyż Francuzów pod tym względem nie można oszukać. Ze wszystkich haseł rewolucyjnych jedno tylko zrealizowano w pełni we Francji: równość dobrego jedzenia.

Smak jest we Francji zmysłem równouprawnionym z czterema innymi. Opierają się na nim nie tylko pospolite doznania, ale i sztuka. Kuchnia jest sztuka, kucharstwo artyzmem, a książki kucharskie dziełami smaku. Francuzi nie traktują jedzenia z purytańską wstydliwością i nie poczytują rozkoszy smaku za atrybut zwierzęcy. Świat więc w Paryżu jest szerszy i doskonalszy o dzieła smaku.

Dotyczy to oczywiście i picia. Rodzaje win i wszelkich innych napojów mnożą się we Francji jak dzieła sztuki. Istnieje tam żywa twórczość picia. Wino nie służy pijaństwu, lecz estetycznej potrzebie smaku.

Kultura węchu stoi jednak w pojęciu Francuzów jeszcze wyżej od estetyki smaku. Twórczość perfumeryjna jest imponująca. Perfumy, wody i olejki zajmują centralne miejsca w sklepach i domach towarowych. Zapachy w Paryżu, podobnie jak stroje, podlegają modzie: jedne przechodzą do historii lub zgoła niepamięci, inne wchodzą na scenę.

* * *

Pierwszym wrażeniem po zejściu na europejski kontynent jest jego starość. Wszystko tu: miasta, kościoły, domy, ulice, nawet drzewa i ludzie pokryci są jakąś złocistą patyną. Świat kontynentu jest omszały jak stary dąb, przygarbiony, nieskory.

Anglicy są w porównaniu z Francuzami narodem młodym, prawie dziecinnym. Amerykański prymitywizm brytyjskiego budownictwa, sklepów, strojów, pstrokatych kolorów, obyczajów ludzkich — owe gołonogie rosłe dziewczęta wyrastają jak młode zboże, wprost z ziemi. Ludzie francuscy odwrotnie: są mrukliwi, sceptyczni, lekceważący i po prostu znudzeni. Życie nie jest dla nich złudzeniem: wiedzą dobrze, jek żyć. Paryż jest także miastem omszałym i wrastającym w ziemię. Wydaje się, że musi albo zburzyć większość swych kamienic, aby w ich miejsce wznieść nowe, albo że po prostu zacznie się rozsypywać ze starości. Nie widać w tej starej stolicy kontynentu żadnych znaków odbudowy, zrywu do nowego życia. Paryż żyje konserwacja swej sławy. Co prawda Paryż nie jest też zdolny do porywów łatwych i prymitywnych.

Paryż jest wielką kompozycja artystyczną. Wszystko w nim jest zaplanowane jako część całości. Jako miasto zatem, jako całość, Paryż nie ma sobie drugiego równego pod względem piękności na świecie.

* * *

A jednak Francja nie osiągnęła w pełni życia i nie zbudowała sprawiedliwego ustroju, chociaż dała go innym krajom świata. Rewolucja francuska nie dokonała się całkowicie w życiu, lecz rozlała się w literaturę, filozofię, hasła polityczne. We Francji więcej się o rewolucji mówi, mniej się ja wprowadza w życie. To też przebudowa klasowego ustroju jest dziś bez porównania dalej posunięta w Anglii, niż we Francji. We Francji nie ma króla, ale nie ma też społecznej równości, w Anglii jest król, ale jest i równość. Francja nasycona jest doskonałymi teoriami społecznymi, ale panuje w niej burżuazyjny feudalizm. Anglia posiada wymierające relikty feudalizmu arystokratycznego i zebezpieczony dla warstw najniższych ustrój społeczny, zmierzający do bezklasowości. Wydaje się, że przyczyną społecznej niemocy Francji jest egoizm rządów i system przywilejów. Gdyby Francja nie padła od razu pod ciosami hitleryzmu, może by się w tyglu wojennym wypaliły jej reformy społeczne, tak jak w Wielkiej Brytanii. Z wielkich niebezpieczeństw rodzą się najlepsze reformy. Po wojnie niestety powrócili Francuzi do anachronicznych już tradycji burżuazyjnych. Toteż życie we Francji staje się z dnia na dzień nieznośniejsze. Paryż jest doskonałym miejscem na odpoczynek, ale żyć by większość Paryżan wolała w Londynie. Poza napitkami, perfumami i sałatą nie ma bodaj żadnej rzeczy tańszej we Francji, niż w Anglii. Żywność jest zdecydowanie droższa, nie mówiąc o innych cenach. Nie wiadomo dlaczego to tak jest, może w wyniku wrodzonego hedonizmu starej rasy, że wszystkie ruchy polityczne we Francji z czasem tracą ostrze, reakcyjnieją, tępią się jak spisane ołówki.

Wielka Brytania góruje zdecydowanie nad całym światem — poszanowaniem godności jednostki. Polityka francuska operuje pojęciem mas: w Anglii pojęciem politycznym jest jednostka. Skutkiem tego w Brytanii nie urzędy załatwiają sprawy, ale ludzie w urzędach. Ci ludzie, choćby to byli sami ministrowie piszą do każdego z obywateli „Pański powolny sługa". W sklepie nigdy nie załatwia się kilku klientów równocześnie; słucha się cierpliwie wszystkich życzeń każdego z gości po kolei. Ogonki brytyjskie, to nie bezbarwna masa, lecz jednostki z wzajemnym dla siebie szacunkiem.

Otóż we Francji godność jednostki jest w lekceważeniu, o ile nie jest to osoba uprzywilejowana. Na ulicach pierwszeństwo mają posiadacze samochodów przed pieszymi. Nigdy samochód nie zatrzyma się, by dać drogę przechodniom. W kolejkach ilość miejsc siedzących jest znikoma. Grzeczność jest bez wielkiej ceny. Nieporządek i brak komfortu, to są skutki nie tyle ubóstwa, co niedbania o wygody ludzkie.

* * *

We Francji żyje dziś pół miliona Polaków. Życie wszakże narodowe i kulturalne polskie płonie tam o wiele niższym płomieniem, niż w Anglii. Nie ulega wątpliwości, że Londyn jest stolicą obecnej polskiej emigracji. Nie tylko rozmach, znaczenie i natężenie polskiego życia w Wielkiej Brytanii wysuwa tutejszych Polaków na przodujące miejsce w świecie, ale też jego rodzaj, gatunek. W Brytanii Polacy żyją w większości bez urazów, w poczuciu niezależności osobistej i narodowej. Jest to świadoma swych celów emigracja polityczna. Londyn jest dla Polaków we Francji stolicą wolnej Polski, a sarkanie na polski Londyn nie odbiega niczym od podobnej niechęci wobec prawdziwej stolicy.

Masie emigracyjnej polskiej powodzi się na ogół w Brytanii lepiej, niż we Francji, właśnie dzięki uporządkowanym stosunkom społecznym na Wyspie, choć i we Francji wielu rodaków mocno siedzi. Ale choć i w Paryżu są liczne polskie organizacje, lokale, pisma, politycy, pisarze, artyści (w samym Paryżu żyje stu polskich plastyków), uczeni dziennikarze, wszyscy chodzą luzem, nic się nie klei. Nie ma prawie publicznej działalności artystycznej, teatralnej, pisarskiej.

Jest oczywiście i w Paryżu wiele oaz polskiej działalności religijnej, kulturalnej i społecznej: Polska Misja Katolicka z kościołem przy rue St. Honoré i własną prasą, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów z nieoficjalnym konsulem Rzeczypospolitej, to jest kierownikiem Domu Kombatanta, p. Stanisławem Domańskim; Biblioteka Polska i Muzeum Adama Mickiewicza, najbardziej wzruszająca księga polskiej kultury poza Krajem; gimnazjum w Les Ageux, Sierociniec i Zakład św. Kazimierza, gdzie w nędzy zmarł Cyprian Norwid; dwie księgarnie polskie.

Polskość promieniuje jednakże dziś na Paryż głównie poprzez historię: z pomnika na Placu Alma; z murów Biblioteki Polskiej i Hotelu Lambert; z pomnika Jana Kazimierza u św. Germana; z cmentarzy Montmartre i Père Lachaise; z dwu pomników Chopina; z obrazów i posągów polskich w Luwrze i Wersalu; z imion polskich na sklepieniu Łuku Triumfalnego; z herbów Walezjusza; z nazw ulic. Najjaśniej zaś bije blask Polski z obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, pędzla Walentego Wańkowicza, przywiezionej z Kraju przez Towiańczyków i umieszczonej w starożytnym kościele św. Seweryna w Quartier Latin. Jest to ulubiony kościół studentów i intelektualistów francuskich. Tu były wystawione zwłoki ś. p. Jerzego Bernanosa, ostatniego z wielkich Francuzów-przyjaciół Polski.

Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej goreje od świec, a uwieńczony jest mnóstwem tabliczek wotywnych z podziękowaniami głównie od studentów francuskich. Królowa Korony Polskiej jest więc w Paryżu Królową Mądrości i Matką Dobrej Rady. Na ramach obrazu wypisane są słowa: „Matko, ku ratunkowi naszemu pośpiesz się".

W tych słowach i w tym obrazie mieści się tabernakulum Polski w Paryżu.

Jan Bielatowicz

Z KRAJU

PREHISTORYCZNY WAWEL

W Polsce oczekuje się z niecierpliwością wyników prac wykopaliskowych, podjętych na Wawelu w przygotowaniu do uroczystości tysiąclecia Państwa Polskiego.

W organie fachowym „Z otchłani wieków" ukazał się na ten temat artykuł dra Andrzeja Żaka. Stwierdza on, że w materiale archeologicznym znalazła się nawet niewielka, lecz bardzo wartościowa liczba zabytków, pochodzących sprzed X wieku. Topograficzno-geologiczne cechy wzgórza wawelskiego pozwalają przypuszczać, że było ono schronem mieszkalnym, miejscem obozowisk i wyrabiania narzędzi dla wyruszającego stąd na łowy człowieka, który wykorzystywał zapewne na miejsce swego schronienia szczeliny i jaskinie w rodzaju Smoczej Jamy. W czasach Długosza istniało jeszcze na Wawelu kilka tajemniczych pieczar, do których przywiązana jest legenda o smoku; w sto lat później zaś Zygmunt August kazał zamurować tzw. smocze jamy, sięgające pod domy szlacheckie.

Wśród zabytków architektonicznych znajdują się stosunkowo bogate ślady architektury przedromańskiej. Chodzi tu o odkryte podczas pierwszej wojny światowej resztki rotundy św. Feliksa i Adaukta oraz obecnie odsłonięte w północno-zachodnim narożniku podwórca arkadowego fundamenty zagadkowej budowli. Jest to struktura czworoboczna z korytarzykiem, zakończonym trzema małymi schodkami i wnękami dla osadzenia framug drzwi. Te budowle są najstarszymi na Wawelu zabytkami architektury kamiennej. Wiele argumentów przemawia za słusznością datowania ich na wiek X. O rotundzie powiada historyk Długosz, że była ponoć w czasach pogańskich miejscem kultu.

Dr Żak stwierdza w zakończeniu, że przegląd powyższy pozwala spojrzeć na Wawel inaczej niż zwykle, mianowicie jako na najstarsze lub jedno z najstarszych na ziemiach polskich ognisk cywilizacji, jako na miejsce dzierżone — jeśli staniemy na gruncie prasłowiańskości kultury łużyckiej — w ciągu prawie trzydziestu wieków przez naszych przodków.

NOWA „POLONISTYKA"

W referacie, zgłoszonym do Podsekcji Badań Literackich I Kongresu Nauki Polskiej, a wydrukowanym w czerwcowym (6) nrze „Twórczości", St. Żółkiewski zastanawia się nad „stanem i potrzebami nauki o literaturze polskiej".

„Walka o postępową polonistykę — pisze Żółkiewski — rozgrywa się na gruncie zagadnień metodologicznych, teoretycznych i historyczno-literackich, dydaktycznych i organizacyjnych, ...dotyczy samego ideału nauki i naukowca. Walka toczy się... o marksistowskie literaturoznawstwo, ...o rewizję historii literatury polskiej... Rewizja przy tym — to... nowe fakty, ...nowa wiedza. Walka toczy się o zwycięstwo zasady zespołowej, planowej i społecznie celowej pracy (polonistycznej), ... o nawiązanie jak najściślejszej współpracy naukowej z przodującym marksistowskim literaturoznawstwem radzieckim."

Stwierdziwszy, że w gruncie rzeczy nie chodzi o nic innego, jak tylko przyjęcie sowieckich wzorów, Żółkiewski zaczyna mówić o „burżuazyjnej nauce o literaturze." Zaczyna „od (oceny) tego, co da się nazwać warsztatem polonistycznym, ...od... poszukiwań pomocniczych, bibliograficznych, słownikowych" itd. „Te... fundamenty zostały zbudowane w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat... najczęściej patriotycznym wysiłkiem jednostek w niesprzyjających warunkach." Do takich fundamentalnych dzieł zalicza Żółkiewski m. in.: „Bibliografię Polską" Estreichera (37 tomów, 1500 arkuszy druku), „Literaturę polską" Korbuta (4 tomy), „Bibliografię XVI w." Wierzbowskiego, bibliografię „Pamiętnika Literackiego" (1901 — 1909) Wierczyńskiego z 1919 i 1922 r. i „Ruchu Literackiego" z 1926 — 1937.

„Wczytywanie się w te daty mówi, ...(że) nie tylko rządy zaborcze, ale i rządy polskiej burżuazji nie interesowały się nauką, jej... pracami, które nie służyły bezpośrednio klasowym interesom burżuazji. Toteż w ostatnim półwieczu prace bibliograficzne... nie doczekały się właściwej organizacji.

Folklorystyka radziecka... nauczyła nas traktować twórczość ludową jako samodzielną i ciągle żywą.

(Między wojnami) w zakresie edytorstwa patriotyczny wysiłek uczonego musiał walczyć z obojętnością wrogiego kulturze ustroju."

Prace Chmielowskiego i Brücknera są „cenne ze względu na bogactwo informacyj" i dlatego, „że traktują literaturę zasadniczo jako zjawisko społeczne". Niestety, ubolewa Żółkiewski, ci dwaj naukowcy są skażeni idealizmem i dlatego „nie próbują... odsłonić społeczne i klasowe korzenie... w sferze faktów kultury umysłowej", którą uważali za autonomiczną. Ponadto Chmielowski „fałszywie identyfikował realizm mieszczański z pełnym realizmem, który mógł powstać nie na fundamencie poznawczym burżuazyjnego empiryzmu, ale na fundamencie materializmu dialektycznego."

„Ideolodzy pozytywizmu prowadzili walkę z romantyzmem jako literaturą, której poetyka ograniczała postulowany przez nich realizm." Chytry Żółkiewski domyśla się, że naprawdę chodziło jednak o coś innego. „Krytyka pozytywistyczna walczyła z romantyzmem jako artystycznym wyrazem ideologii demokratyczno- rewolucyjnej Walkę prowadzono jednak... metodą przemilczeń, zafałszowań... Burżuazja walczyła tu z obcą... ideologią. Znikł Mickiewicz — autor ‚Trybuny Ludu.'

„Przykładem karykaturalnych rozmiarów metody (biografizmu) jest książka Kallenbacha o Mickiewiczu.

Wobec wynaturzenia myśli naukowej burżuazyjnej w dobie imperializmu wiele spośród prac pozytywistów ma większą wartość aniżeli prace późniejsze."

Literaturę Oświecenia przedstawił Chmielowski tak, „że dążenia postępowe pokazane są zawsze jako burżuazyjne, ...reakcją nie jest natomiast nigdy burżuazja".

W badaniach nad literaturą renesansu „szczęśliwie uniknięto zgubnych wpływów rozkładowej myśli burżuazyjnej epoki imperializmu", choć „na ogólnej interpretacji zaciążyły tendencje kosmopolityczne".

W „epoce imperializmu" (tj. między wojnami) burżuazyjna krytyka „jest to walka z realizmem krytycznym... w imię... ‚bankructwa' nauki na rzecz wiary, darwinizmu na rzecz klerykalnego spirytualizmu." Do pierwszych krytyków-obrońców proletariatu zalicza tu Żółkiewski Różę Luksemburg (!) (na podstawie jej wypowiedzi o Mickiewiczu) i Nałkowskiego „opowiadającego się po stronie spadkobierców realizmu z Zolą na czele". Reakcjonizm takiego Feldmana „odpowiada, zgodnie z analizą Stalina, etapowi w rozwoju narodu burżuazyjnego w Polsce".

Prace Kleinera o Słowackim i Mickiewicza „były... wyrazem najbardziej wstecznych dążeń ideowych burżuazji imperialistycznej, ...próbą koncentrowania uwagi na ...pseudoproblemach fenomenologii, byle odwrócić uwagę od społecznej problematyki... i dziejów ideologii, ...były walką z realizmem, ...z myśleniem deterministycznym, materialistycznym i historycznym. W literaturze romantycznej... widziano... artystyczne kształtowanie się psychiki... przede wszystkim religijnej aż do jej pełnego wyrazu w... kontemplacji mistycznej wartości najwyższych, wiecznych, ogólnoludzkich, to znaczy pozaspołecznych i pozahistorycznych."

„KONGRES NAUKI POLSKIEJ"

W dniach od 29 czerwca do 2 lipca obradował w Warszawie, w gmachu Politechniki, „I Kongres Nauki Polskiej". Kongres przygotowywano przez rok w szeregu sekcji i podsekcji, na zjazdach i konferencjach. Miał on być „przeglądem dotychczasowego dorobku nauki polskiej, jej obecnego stanu, jej potrzeb i zadań na przyszłość". Miał on zająć się „sprawą planowania pracy naukowej, jej organizacji oraz powiązania z życiem społecznym".

Jak pisał Bierut w swym liście od prezydium „Kongresu", impreza ta ma przyczynić się „do uaktywnienia... badań i wysiłków... pracowników nauki, dopomóc do... zespolenia twórczej pracy naukowców polskich z wielkimi historycznymi przeobrażeniami, które przeżywa... naród. Wasza (tj. uczonych) myśl twórcza pomaga zlikwidować zacofanie. ...czyni pracę ludzką coraz wydatniejszą, wzbogaca i uszlachetnia życie człowieka. Im bardziej nieustępliwie zwalczać będziemy... cały ciążący jeszcze na nas balast obumierającego świata, opartego na wyzysku, ...rodzącego faszyzm i wojnę, ruiny i zdziczenie, im skuteczniej, ... unikając wszelkiej łatwizny myślowej, przyswajać będziemy materializm dialektyczny, tym bardziej zwycięskie będą wasze wysiłki w... budowaniu nowego, lepszego świata. Niemało jeszcze (jest) przesadów i fałszywych koncepcji,...(którym) hołdują niewolnicy dogmatu i sceptycy (!). Zadania nauki polskiej polegają... na tym, by dopomóc narodowi, wyzwolonemu z pęt wyzysku i tyranii kapitalistów swoich i obcych, w szybkim zlikwidowaniu ponurej spuścizny zacofania..." W zakończeniu Bierut pozwolił sobie jeszcze wyrazić radość, że „Kongres" „skupił w... ukochanej naszej (!) Warszawie kwiat nauki polskiej..."

Na „Kongres" przybyli liczni goście z „całego świata" (tj. z krajów demokracji ludowej, oraz pp. Joliot-Curie). Przed rozpoczęciem „Kongresu" pp. Joliot-Curie udali się do Krakowa i w auli U. J. otrzymali dyplomy doktorskie „honoris causa".

„Kongresowi" przewodniczył prof. Jan Dembowski, znany „szermierz akcji pokojowej i biologii miczurinowskiej".

W związku z „Kongresem Nauki", „Film Polski" zorganizował festiwal filmów o życiu wielkich uczonych. Pokazano m. in. filmy o Miczurinie, Semmelweissie, Marchlewskim, Pawłowie i Pesteurze.

DELEGACJA PAU z prezesem, prof. K. Nitschem, na czele, przyjęta przez Cyrankiewicza w dn. 21 VI br., złożyła na jego ręce uchwałę ostatniego zgromadzenia PAU. Uchwała ta mówi m. in., że z chwilą powstania Polskiej Akademii Nauk (PAN — nomen omen!), PAU traci rację bytu jako odrębna instytucja naukowo-badawcza i przekazuje swój dorobek i majątek nowej instytucji.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ŻYCIE, 12, Praed Mews, London W.2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed" (//), wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półroczn. 52 pesos. Przedstawicielstwo: „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kułakowska, 15, rue Godfroid de Bouillon, Bruxelles 3 — FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs., Przedstawicielstwo „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV-ème. — NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM., kwartalnie 7.00 DM. Przedstawicielstwo mają: „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Schiphhorst 2, i Księgarnia „Wiedza", Schwandorf/Bayern, Bahnhofstrasse 19. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P. K. S. U. Veritas, Section Suise, Case Postale 19, Fribourg 2 — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwart. 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Anggatan 6c, Lund, Sverige, Sweden. — U.S.A.: — kwartalnie pocztą zwykłą 2 dol., pocztą lotniczą 5 dol. Przedstawiciele: 1) Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N.J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagiński, 3690 Helen Avenue Deroit 7, Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 33, Illinois.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734